

„Czym była-

DYWIZJA PODHALAŃSKA (GÓRSKA) W KONSPIRACJI I KONFEDERACJA TATRZAŃSKA

W odpowiedzi Panu Sylwestrowi Leczykiewiczowi - kpt Józef Wraubek

Pierwszą Wojnę Światową przebyłem oficer rezerwy byłego wojska austro – węgierskiego na froncie ówczesnych walk austro- węgierskim w

Włoszech.

Po rozpadnięciu

się Austro- Węgier w listopadzie 1918 roku powołany do czynnej służby w odrodzonym WP. Po kilku innych przydziałach zostałem oficerem instrukcyjnym

ówczesnej we Lwowie „Miejskiej Straży Obywatelskiej”.

Z wiosną 1919 zostałem przeniesiony do ówczesnej żandarmerii W.P, przeszedłem na etat oficerów zawodowych, a czerwcu 1920 roku zostałem przeniesiony rozkazem ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych do nowo organizowanej Policji Państwowej gdzie odtąd do połowy września 1939 pełniłem jako komisarz i powiatowy komendant

Policji Państwowej

służbę w województwach: tarnopolskim, lwowskim

,
krakowskim, toruńskim, wreszcie w ostatnich dniach przed wybuchem ostatniej wojny pełniłem służbę jako powiatowy komendant

Policji Państwowej w Brześciu nad Bugiem, łącznie więc

pełniłem w okresie międzywojennym przez

przeszło dwadzieścia lat służbę
bezpieczeństwa.

W związku z powyższym i w ciągu rozlicznych służbowych i pozasłużbowych wyjazdów podjąłem wtedy sposobność wnikliwej obserwacji ówczesnego życia społecznego. Sprawami „politycznymi”

zajmowały się odpowiednie komórki służby śledczej, a sprawami

tyczącymi się obronności państwa (wywiadu i kontrwywiadu) odpowiednie komórki śledcze, podporządkowane oddziału II Sztabu Generalnego W.P., tak, że z tymi sprawami w zasadzie też nie miałem bezpośredniej styczności.

W roku 1922 współdziałałem pośrednio przy ujęciu szpiega czeskiego, a w roku 1935 będąc wówczas powiatowym komendantem Policji Państwowej w Krośnie (woj. rzeszowskie) daremnie domagałem się wydalenia z Polski mocno podejrzanego obywatela Niemiec, podejrzenie było nadto uzasadnione, bo z wybuchem ostatniej wojny objawił się ten osobnik w.... mundurze hitlerowskiego oficera lotnictwa. Dopiero w 1936 dostałem przeniesiony do Torunia w siedzibie ówczesnego wojewody, dowództwa Korpusu i Inspektora Generalnego W. P., w terenie wówczas zamieszkałych również przez rodowitych

tam Niemców, obserwowałem w szerokim zasięgu życie społeczne i polityczne tamtejszych Niemców.

CZYTAJ DALEJ ZAKŁADKA WIĘCEJ

Chociaż sprawa ta nie wiąże się z tematem niniejszej pracy uważam za wskazane, by rzucić snop światła na to zagadnienie. Gdy propaganda hitlerowska

już wówczas informowała opinię publiczną o rzekomych ze strony społeczeństwa i rządu

polskiego aktach terroru i dyskryminacji stosowanych wobec tam zamieszkujących i wobec wszystkich

Niemców , gdy

było logicznie i nie do pomyślenia, by odpowiedzialny kierownik służby bezpieczeństwa na tak narodowościowo eksponowanym stanowisku nie był informowany i by nie miał polecenia stosowania jakichkolwiek kroków dyskryminacji ludności niemieckiej stwierdzam, że przez cały czas tam urzędowania, to jest przeszło dwa lata (1936-1938) nie otrzymałem ani jednego rozkazu ustnego, ani pisemnego stosowania wobec Niemców

jakichkolwiek kierunku czy sensie , kroków dyskryminacyjnych.

Niemcy rolnicy byli właścicielami i gospodarzami na najlepszych bo najpłodniejszych terenach, bo nad Wisłą przeważnie położonych, kupcy niemieccy handlowali bez przeszkód, niemieccy rzemieślnicy, wykonywali zawód bez przeszkód, młodzież uczyła się do szkół z wykładowym językiem niemieckim. Niemcy posiadali w Toruniu bank z nieograniczonymi zasobami finansowymi, ani ich życia kulturalnego, ani ich bogato zaopatrzonych bibliotek . Tak samo jak

nie kontrolowano licznie przebywających z miast niemieckich na Pomorze czy w ogóle

do Polski turystów jak i innych przybyszy. Mieli w każdym kierunku te same warunki życia społecznego jak Polacy .

A jak było na odwrót jakie było ustosunkowanie się Niemców wobec społeczeństwa polskiego i jak do ówczesnych władz polskich podam kilka przykładów. W Rzecz toruń
ski t
oczy się zacięty

spór między nauczycielem Polakiem a pastorem ewangelickim Niemcem. Dla świętego spokoju zostaje przeniesiony Polak, aczkolwiek racja była po jego stronie. Co prawda bogaci Niemcy (wszyscy byli w stosunku do społeczeństwa polskiego przynajmniej zasobni) nie dopuszczali się przestępstw kryminalnych i z góry było przyjęte, aby celem nie urażania

Niemców w razie zaistnienia np. kradzieży nie dokonywano rewizji domowych u Niemców. Gdy w ten sposób władze i urzędy polskie unikały skrzętnie nawet pozoru złośliwości czy dyskryminacji wobec Niemców, to co prawda w życiu potocznym zachowali się oni pozornie i w pojedynkę poprawnie, ale jakie było ich właściwe ustosunkowanie się do społeczności polskiej niechaj zaświadczy jaskrawe, mogące mieć,

gdyby nie zakaz ówczesnego urzędu wojewódzkiego, już na miejscu wypadku wprost tłumne

wystąpienie społeczeństwa polskiego.

Rok 1938 – Hitler nie atakuje jeszcze jawnie i brutalnie Rządu i społeczeństwa polskiego ale szermuje już szeroko o „Lebensraum” dla Niemców. Odbywa się na rynku wielka manifestacja społeczeństwa polskiego aczkolwiek nie zwrócona specjalnie przeciw Hitlerowi, a wicepremier Rządu Polskiego inż. Kwiatkowski mówił między innymi „ nasz Lebensraum to nasza praca uczciwa, nasz Gdynia, nasza Stalowa Wola” itd. W tym momencie odzywa się głośno i nie kończy do końca manifestacji dzwon z pobliskiego kościoła ewangelicko –niemieckiego. Zgromadzone tłumy żądają reakcji polskiej, wkroczenia policji, przerwania tej brutalnej prowokacji. Wicewojewoda i starosta zabraniają jakiegokolwiek wkroczenia policji , manifestacja polska nie może się rozwinąć , tłumy rozchodzą się spokojnie , ale silnie wstrząśnięte . Na tym sprawa stanęła , żadnych konsekwencji wobec winnych nie przedsięwzięto. Innych wypadków nadzwyczajnej tolerancji wobec Niemców nie przytaczam, sądzę, że powyższe wystarczą by zadać kłam oszczerczej wówczas a i dziś propagandzie niemieckiej.

Z początkiem grudnia 1939 roku od przedwojennego inspektora (podpułkownika) Policji Państwowej, wówczas kierownika t.zw. Policji Polskiej na terenie ówczesnej „Generalnej Guberni” hitlerowskiej zorganizowania tej policji w powiecie nowotarskim.

Sztaba (zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym) i pani Stanisława Rachwałowa

(żyje dziś w Krakowie) ówczesny łącznik i eksponent Komendy Głównej Z.W.Z. instruuja mnie jaki ma być stosunek do się tej policji

wobec

istniejącego już przeciw hitlerowskiego Ruchu Oporu.

W wyniku tych zadań współpracuje z wywiadem wojskowym i gospodarczym Z.W.Z., poddaje wnikliwej obserwacji n.p.dom „Bristol” Zakopanym, gdzie zatrzymuje się generalicja hitlerowska,

korzystam z wywiadu, jaki dla moich prywatnych celów przeprowadzają Żydzi, wówczas jeszcze nie zamknięci w gettach, szukam pomocników wywiadowców wśród „pewnych” polskich

policjantów i przedwojennych wojskowych instruuja zaufania godnych policjantów w jaki sposób należy sabotować, gdzie kiedy to się daje uczynić, szukam kontaktu przyjaznego w czasie moich wyjazdów – z ludnością polską powiatu, proszę „zaufanych” o pomoc w czynnościach wywiadowczych, organizuje w miarę możliwości podsłuch telefonicznych rozmów władz z coraz liczniej, zwłaszcza do Zakopanego przybywającymi przedstawicielami wojskowości hitlerowskiej , wreszcie obserwuje zachowanie się społeczeństwa polskiego.

Muszę sobie zdać dokładnie sprawę, na kim się można na Podhalu oprzeć i

to bez omyłki podziemny Ruch Oporu

. Stwierdzam według

liczebności

ich , bezwzględnie pewni są

Żydzi (nie mam danych , by choć jeden z Żyd stał się konfidentem gestapo), dalej cały kler katolicki, wreszcie nieliczni co prawda

wtedy , ale bezwzględnie oddani sprawie przedwojenni komuniści. Sprawy moje posuwają się dość dobrze, ale z momentem załamania się wojskowego w Francji w czerwcu 1940 r. wiadomości o organizowaniu w Oświęcimiu obozu koncentracyjnego, wzrastającego odtąd z każdym dniem terroru gestapo, staje się moja rola bardzo trudną.

W między czasie rozbudowali, hitlerowscy swoją sieć bezpieczeństwa następująco: funkcjonuje od początku z siedzibą centralną w Zakopanym i filiami: w

Nowym Targu , Czarnym Dunajcu , Szczawnicy , Rabce, w Makowie , dalej żandarmeria (podobnie rozlokowana), Bahnhofsschutz, Forstschutz, Zalldienst, Baudienst, Sonderdienst, a przed napadem na Rosję Sowiecką zjawiała też organizacja budowlana, wojskowo zorganizowana „Todt”. A wszystkie te „Dienste” mają swoich i to licznych z biegiem czasu konfidentów.

Załamanie zaś Francji zaciążyło bardzo i to wysoce ujemnie, na samopoczucie społeczeństwa polskiego pojawiają się pierwsi „Volksdeutsche”. Dotąd ukrywali, jakby wyczekując swoją przynależność do „Volksdeutschstwa”.

W tym czasie zjawia się Maria Pajerska , rodowita nowotarżanka, nauczycielka przedwojenna w Warszawie, jako łącznik i eksponent z szerokimi pełnomocnictwami Komendy Głównej „ZWZ” z nowymi dla mnie zadaniami a to organizowanie względnie rozbudową istniejących już „punktów przerzutowych” wzdłuż granicy polsko- słowackiej, pomoc osobistą w przemyśle wielkich (do sumy 100.000- dolarów sięgających) kwot dla zasilenia pracy podziemnej w Polsce, osobiste kontaktowanie Pajerskiej z aresztowanymi przez gestapo w więzieniach, jak w Nowym Targu, Zakopanym, Czarnym Dunajcu, pomoc w przerzucie działaczy konspiracyjnych za granicę i holowanie ich w głąb kraju, wreszcie poważne rozszerzenie czynności wywiadowczych , przyjmowanie i odprawianie wywiadowców do dyspozycji Gł. Komendy „ZWZ” .

W jesieni 1940 roku zostaję z polecenia Komendy Obszaru ZWZ podporządkowany majorowi przedwojennemu, czasu wojny podpułkownikowi WP Edwardowi Get- Getyńskiemu, mieszkającemu w czasie okupacji w Chrobaczu koło Jordanowa, który wespół z oficerem rezerwowym przedwojennym inż. Eugeniuszem Iwanickim, Karolem Mehrem, też

przedwojennym oficerem WP, księdzem wikarym w Rabie Wyżnej i innymi organizował „Dywizję Podhalańską w Konspiracji”

W jakich warunkach powstała ta organizacja? Wyjątkowe stanowisko zajmowała wśród właścicieli ziemskich majątków na Podhalu p. Wanda Głowińska, właścicielka

dworu w Rabie Wyżnej, wówczas żona emer. starosty powiatowego, dziś po wojnie jako wdowa wyszła za mąż za generała przedwojennego WP Malinowskiego- żyje w Anglii. Jej znanym wówczas sposobem utrzymała się, w władaniu wówczas swoim majątkiem i była przytułkiem szczególnie dla wysiedleńców i uciekinierów, szczególnie z Warszawy, poza tym działa w wysokim stopniu charytatywnie i dla innych .

W jej dworze spotykali się przejezdni i bliżej zamieszkali i wśród nich wyłonił się pomysł stworzenia podziemnej organizacji Ruchu Oporu na Podhalu i na Podkarpaciu w ogóle.

Myśl realizowali wyżej wymienieni: Getyński, Iwanicki, Mehr, ks. wikary Stanisław Kądziołka – pod dowództwem Getyńskiego. Organizację rozpoczęli już wczesną wiosną 1940 roku . W tym też czasie już była czynną łączniczką „Dywizji” pani Zofia wówczas Augustyn, dziś zamężna Pajerska w Nowym Targu.

Gdy stanąłem po raz pierwszy w Chrobaczu, stosownie do rozkazu przed obliczem Getyńskiego (była już jesień 1940 r.) zaprzysiągł mnie Getyński, wtajemniczył w zadania i istotę organizacji przez niego tworzonej i kierowanej i przekazał mi, że odtąd, jako szef bezpieczeństwa tej „Dywizji” , ciąży na mnie odtąd oprócz moich wszelkich moich dotąd prac konspiracyjnych – zabezpieczenia fachowego jego, jego sztabu i całości organizacji. Był to osobliwy w moim i w mojej pracy moment, ta chwila uroczysta, gdy starszy stanowiskiem służbowym oficer sztabowy nakłada na mnie tak wielkie i tak trudne zadanie. Nikt nie był świadkiem tego co działo się między nami. Gdy rozważałem słowa Getyńskiego, gdy zdawałem sobie sprawę, że w tej chwili zostaje powołany do czynnego udziału, tym razem, już w akcji zbrojnej przeciw okupantowi, gdy zdawałem sobie sprawę , że przemawia do mnie w jakże innych zmienionych warunkach stawałem przed przedwojennymi przełożonymi wojskowymi , gdy zdawałem sobie sprawę, że Ojczyzna wkłada teraz w szczególnie trudnych jej przejściach i w moje ręce współpracę czynną w obronie jej i jej obywateli – to nie mogłem się oprzeć, wielkiemu wrażeniu o wielkości

tej dla mnie chwili. Zwłaszcza, że Getyński zastrzegł sobie wyłączność w decyzjach i rozmowach decydujących, ale upoważnił i nakazał mi werbowanie dla naszej sprawy także przywódców poza Podhalem, szczególnie już działających ale i przyszłych przywódców Ruchu Oporu poza Podhalem.

Już najbliższa przyszłość dała mi okazję do działania zgodnie z rozkazami Getyńskiego. Od jesieni – roku 1940 budują i rozszerzają hitlerowcy drogi wiodące z Słowacji na Podhale.

Rozbudowują, ulepszają też drogi dalej na północ i wschód na Mszaną Dolną. Coraz więcej ściągają wojska na Podhale, coraz więcej widzi się generalicji hitlerowskiej w Zakopanym, coraz więcej pojawia się zmotoryzowanych i specjalnych zadań przeznaczone pojazdy wojskowo – techniczne . Na Kowańcu instaluje zakonspirowaną stację podsłuchowo- lotniczą. Z wiosną roku 1941 zjawia się i organizacja „Todt”, całe Podhale napchane oddziałami hitlerowskimi, roi się od zadań wywiadowczych coraz więcej i częściej przebywają i odchodzą nasi wysłannicy wywiadu a każdy żąda: „co słyhać, dawajcie, najwięcej, najszybciej, najtrafniej”

Wreszcie przerzuca Hitler swoje oddziały z Jugosławii (częściowo też przez Słowację i Nowy Targ) na teren nasz a stąd na wschód i rozpoczyna w czerwcu 1941 swój napad na Rosję Sowiecką

Początkowe jego sukcesy zaciemnia fakt porażki jego na przedpolach Moskwy.

Jest już przełom jesieni i zimy, gdy komendant posterunku w Nowym Targu Błachowski (zginął później wskutek przejść w więzieniach gestapowskich) przyniósł ulotki (plik ulotek) sporządzone na nader lichym papierze, powielane widocznie w warunkach polowych, ale oryginalnie rozrzucone przez

autentyczne lotnictwo sowieckie. Ulotki wzywają polski ruch partyzancki do współdziałania z sowieckim ruchem partyzanckim. Treść odezwy drukowana jest po polsku i po rosyjsku.

Getyński wydaje dalekosiężne dla sztabu „Dywizji” , szczególnie tym razem dla mnie. Z chwilą wybuchu bowiem wojny hitlerowsko- sowieckiej mianował mnie szefem swojego sztabu .

Już w lecie tego roku (1941) dowiedziałem się, że Getyński nawiązał bliższy kontakt z Augustynem Suskim pochodzącym z Szaflar koło Nowego Targu. Był to człowiek młody, z wykształcenia polonista działacz społeczny, który po różnych perypetiach wydostał się z jenieckiego obozu hitlerowskiego i rozpoczął wspólnie z kilkoma innymi ludowymi działaczami i z młodą wówczas panią Jadwigą Apostołą z Nowego Targu pracę organizacyjną, wymierzoną nie tylko przeciwko okupantowi hitlerowskiemu , ale szczególnie przeciwko tworzonemu przez Wacka Krzeptowskiego i jego nielicznych

popleczników „Gorallenvolku”.

Zdając sobie dobrze

sprawę z

podłości i podstępności tej akcji , nigdy wraz z getyńskim i Iwanickim nie przecenialiśmy wagi tej akcji. Mentalność górala znając jego spryt, by nie powiedzieć chytryść, – można było być

pewnym, że górale szybko się zorientują w tej całej początkowo rozdmuchanej akcji i że gdy nawet gdy będą zmuszeni przyjąć „góralską kenkartę” szybko się zorientują, że padli ofiarą oszustwa.

Akcja jednak Suskiego była nam na rękę. Suski był człowiekiem wysoce ideowym, gorącym patriotą, rodowitym góralem. Póki działał w kierunku uświadomienia patriotycznego, był wysoce pożądanym dodatkiem do naszej pracy przygotowawczo- wojskowej, ale wnet donosił mi wywiad zewsząd, że słyszy się coraz częściej o pracy Suskiego, nazwisko jego było wymienione w związku z jego pracą, bez względu na to kto tego słuchał. Jednym słowem oceniałem pracę Suskiego wnet za w zasadzie pozytywną, ale groziła na każdym kroku dekonspiracja. Należało z nim nie wchodzić w szerszy kontakt, a już w żaden sposób nie dekonspirować nie tyle przed nim, ile przed jego współpracownikami – naszej organizacji. To też wielokrotnie przestrzegałem Getyńskiego szerszymi z Suskim i jego współpracownikami kontaktami. Daremnie Getyński kontaktował się nadal, a nawet nasza łączniczka „Dywizji”, szwagierka inż. Iwanickiego, była używana od jakiegoś czasu również jako łączniczka i kolporterka „Konfederacji Tatrzańskiej”, tj. organizacji, tworzonej od lata 1941 przez Suskiego i jego współpracowników.

Dnia 23 i 24 dowiaduje się z dwóch odrębnych źródeł wywiadowczych, że ta łączniczka była w czasie rozmowy telefonicznej jaką przeprowadzała z niejakim Wegnerem – Romanowskim, atakowana wyśmiewana przez tego Wagnera, przy czym Wagner wyraźnie dawał do zrozumienia, że łączniczka w jej pracy konspiracyjnej się zdekonspirowała przed nim. Pytał: „no i co dalej z waszą konspiracją i akcją” itp. Dalszy błyskawiczny mój wywiad i jego wynik: Wagner to szpicel i prowokator gestapo zakopiańskiego. Było jasne- nie tylko akcje „Konfederacji Tatrzańskiej”, ale i tym samym naszej „Dywizji” zdekonspirowano przed gestapo zakopiański, a wniosek praktyczny stąd i dla kierownictwa „Dywizji” i „Konfederacji”

jeden i ten sam natychmiast wykonalny: „dla ratowania szerszego grona współpracowników obu akcji, dla ratowania kierownictwa obu akcji natychmiastowa ucieczka z Podhala i rozproszenie się po całej Polsce przynajmniej do czasu, ale ucieczka natychmiastowa. Getyński wołany przeze mnie rozpaczliwie kilkakrotnie zjawia się u mnie w Nowym Targu dopiero 28 stycznia 1942 roku i....odmawia wydania rozkazu ucieczki naszej z Podhala.

Dlaczego? Co i mnie było wiadomo odbył się dnia 25 stycznia w kierownictwie „Konfederacji Tatrzańskiej” sąd kapturowy nad Wagnerem. Obecni głosowali za sprzątnięciem Wagnera i łudzili się, że wykonanie wyroku nad Wagnerem i łudzili się, że wykonanie wyroku nad Wagnerem ocali ich akcję. Było już wtedy za późno, nawet jakby ten wyrok wykonano. W dodatku był to wyrok nie jednomyślny. Przeciwno wykonaniu wyroku śmierci głosował w czasie sądu sekretarz kierownictwa „Konfederacji” pani Apostołówna.

Suski i Getyński dali się przekonać, nie wiem jakimi argumentami, że podejrzenia przeciw Wagnerowi nie jest „należycie udowodnione”. I mimo, że przedstawiłem Getyńskiemu dokładnie sprawę, jak ja wyżej opracowałem nie tylko nie z odpowiedzi na naszą z Podhala ucieczkę, ale nie zgodził się na ucieczkę czy wyjazd przynajmniej naszej łączniczki, jako najbardziej narażonej odtąd – wobec Wagnera i Gestapo.

Sprawy potoczyły się szybko dnia 30 i 31 stycznia i 1i2 lutego 1942 roku aresztowało gestapo większość kierownictwa „Konfederacji” i naszej „Dywizji”.

Całość historii „Dywizji Podhalańskiej” w konspiracji spisałem i oddałem swego czasu do Biura Historyczno- Wojskowego przy ZBOWID w Warszawie i oddziałowi historyczno – wojskowemu „Związku Bojowników o Wolność i Demokrację” w Krakowie ul. Wielopole. O

dotarli naszej „Dywizji Podhalańskiej” pisał Włodzimierz Wnuk w swojej pracy „Walka Podziemna na Szczytach” na stronach

216, 217. Krótkie wspomnienie o Getyńskim znajduje się w „Wieściach” organie prasowym Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego nr. 15/327 z dnia 14.07.1963 str. 3 . Notatka ta nie wspomina zupełnie o działalności Getyńskiego w „Dywizji” a tylko w „Konfederacji” . O „Konfederacji” zaś pisał Sylwester Leczykiewicz,

w czasie okupacji nauczyciela w powiecie nowotarskim, dzisiaj poseł na Sejm i sekretarz Nacz. Komitetu Zjednoczenia Stronnictwa Ludowego pod tytułem „ Z dziejów Konfederacji Tatrzańskiej” . Praca ta (również odbitka) mieści się w rocznikach „Dziejów Ruchu Ludowego” Nr 3 Warszawa 1961. S. Leczykiewicz

nie był członkiem „Konfederacji”, ani członkiem „Dywizji” a oparł swoją pracę na zeznaniach i częściowo na dokumentach z czasów istnienia „Konfederacji”. Informowała Leczykiewicza przeważnie młoda w czasie okupacji działaczka „Konfederacji”. Niestety zawiera ta praca liczne i zasadnicze błędy i mylne zdania. Chociaż autor sam informując się swego czasu, powątpiewał czy „Konfederacja” była chronologicznie pierwszą

organizacją ruchu oporu

na Podhalu, odnosi czytelnik wrażenie, że nią była. Udowodniłem wyżej (a świadkowie żyją na Podhalu), że pierwszą organizacją dywersyjną na Podhalu była właśnie nasza „Dywizja”. Autor nie biorąc tego pod uwagę popełnia zasadniczy błąd, który ciąży na całokształcie jego pracy i w całej rozciągłości

przedstawia sprawę

początków

Ruchu Oporu na Podhalu w zupełnie błędnym naświetleniu.

Analizując wywody autora i wykazując pomyłkę jego co do początków ruchu oporu, musi dziwić, że autor nam podaje na str179 ... „ że już w drugiej połowie listopada 1939 roku dotarli do Nowego Targu pierwsi wysłannicy

ZWZ – Związku Walki Zbrojnej”. Autor dodaje , że Ci wysłannicy szukali kontaktu z

działaczami Stronnictwa Ludowego, PPS, Stronnictwa Narodowego. Jest to z gruntu i zasadniczo mylne, wysłannicy nie stronili od przedwojennych członków wymienionych stronnictw politycznych, ale szukali kontaktu

przede wszystkim

z byłymi przedwojennymi wojskowymi, nie wyłączając członków stronnictw politycznych , o ile się tacy działacze do takiej pracy

nadawali

i o ile znani jako „pewni”, o ile się dali w czasie początków okupacji poznać jako zdecydowani wrogowie hitleryzmu i faszyzmu. Nasuwa się tu nieodmienne pytanie, dlaczego autor nie starał się iść po linii- swojego- na początku pracy – twierdzenia – i nie interesował się, co, czy, kiedy i jakie były konsekwencje, „pojawienia” się i szukania kontaktu tych wysłanników ZWZ. Gdyby autor badał tę sprawę byłby i musiał by trafić

właśnie na nazwisko i wynik pracy Getyńskiego, Iwanickiego i innych albowiem wymienieni byli najwybitniejszymi działaczami na Podhalu . I wtedy autor byłby poznał

właściwą

ich pracę i dowiedział się tym samym o „Dywizji”.

Ten błąd to zaniechanie wybacza całą pracę autora.

Na stronie 180 mówi autor o uformowaniu się, późną jesienią 1939 r. komórki powiatowej ZWZ w Nowym Targu . Getyński i Iwanicki rozpoczęli wprawdzie organizację „Dywizji”, dopiero wiosną 1940 roku, ale Iwanicki główny współpracownik Getyńskiego, był doskonale znany tej znany tej komórce w dalszym jej działaniu, a o tym nic nie mówi autor. Tak jak nie mówi o dalszej działalności w ogóle komórki tej , a o tym się trzeba się było, pisząc o

początkach pracy podziemnej na Podhalu, szczególnie w Nowym Targu dowiedzieć i wtedy

dopiero odpowiednio naświetlać „Konfederację”

Tak jak autor opuścił w przypisach na str. 193 przy nazwisku „Stanisław Kądziołka” dopis „ksiądz”, tak nie wymienia autor na str 182, że Henryk Walczak prezes „Związku Górali” , który z wielkim napięciem swojej osoby wybitnie oparł rozszerzeniu akcji „Gorallenvolku” i wielce zauważył, że ta akcja nie rozszerzyła się w rozmiarach przewidzianych przez zdrajców narodu, był nie tylko rodowitym Zakopiańczykiem ale i przedwojennym komendantem wojewódzkim Policji Państwowej w Krakowie. Znając doskonale te dzieje, chciałbym dać wyraz, że doceniam w całej mierze późniejszą w tym kierunku (kontrakcje Gorallenvolku) działalność Suskiego, ale trudno nie powiedzieć, że właśnie nieugięte, ofiarne i odważne stanowisko Walczaka już od początku akcji „Gorallenvolku” zaważyło decydująco, że górale odcinali się od tej akcji. Walczak z dziada, pradziada góral, wyśmienity prawnik piastujący dostojne stanowisko w hierarchii wojskowo – urzędniczej przedwojennej znany każdemu dziecku w Zakopanym a wszystkim na całym Podhalu góralom, człowiek cieszącym się w czasie przedwojennym ogólnym szczerym poważaniem u wszystkich na pewno zaważył decydująco od początku tj. już od r.1939 na tym, że „Gorallenvolk” nie mógł się rozszerzyć. Akcja Suskiego rozpoczęta dopiero w lecie 1941r była już dopełnieniem i dalszym ciągiem akcji , a także inż. Edwarda Polaka w Nowym Targu o którym jednak autor pisze.

Wyjaśnienie

nie to jest zasadniczej wagi i uwypukla proporcję prac poszczególnych działaczy na Podhalu.

Ktokolwiek znał dokładną sytuację na Podhalu w owym czasie musi mnie przyznać rację.

Chciałbym tutaj dodać, że nieraz z początku okupacji rozmawiając z ks. Kap. Dr. Fr. Karabulą - z jednej strony, / ksiądz Karakuła nie był góralem ale chłopskim synem z Toń pod Krakowem/, orientował się wyśmienicie jako długoletni działacz i proboszcz w Nowym Targu w nastrojach wśród górali i np. chociaż z żydem, dalekim od ruchu ludowego na Podhalu, ale wyjątkowo inteligentnym człowiekiem, świetnym również znawcą sytuacji na Podhalu, rozmawiając m.in. o akcji „Gorallenvolku” nie przecenialiśmy tego ruchu.

W żadnym wypadku nie wierzyliśmy w powodzenie akcji, góral z natury sprytny,

by nie powiedzieć chytry, na pewno mówiliśmy-

rozpozna sytuację

i nie pójdzie ławą na lep zdradzieckiej roboty Krzeptowskiego. Ten aczkolwiek nominalnie

prezes przedwojenny

zarządu

powiatowego „Piasta” nie mógł w ogóle równać się z Walczakiem i Polakiem jeśli chodzi o mir i

rozgłos i miarę wpływu na masy góralskie. Wiedzieliśmy, że akcja Krzeptowskiego dozna prędzej czy później fiaska. I Getyński i Iwanicki byli początkowo tego zdania, ale nie byli konsekwentni, łącząc się przy końcu swej na Podhalu działalności zbytnio

z akcją Suskiego . O tym później .

Gdy autor na stronie 185 daje wyraz opinii, że szeregach ZWZ ujawniły się „siły prawicy społecznej”, co znowu wywołało w społeczeństwie „nieufność i powściągliwość”, to szkoda, że autor nie udowadnia tego konkretnymi przykładami. Autor w ogóle kilkakrotnie powołuje na aspekty polityki przedwojennej i na przedwojenne stronnictwa polityczne. Trzeba z naciskiem podać i podkreślić oraz przypomnieć wszystkim dzisiaj ex post piszą o sytuacji okupacyjnej na Podhalu, że aspekty te grały tak nie wielką rolę, nikt nie pytał wtedy, czy ten lub ów był przed wojną członkiem tego lub owego stronnictwa, a każdy oceniając wówczas człowieka, oceniał go wedle jego postawy okupacyjnej, według jego wartości ogólnie moralnej, według stanowiska jakie

ujawnił czynnie wobec okupanta. Zapoznanie tego, ten błąd, jest charakterystyczny dla autora, co jest bardzo dziwne, bo autor aczkolwiek w czasie lat 1939 do 1941 nie był znany na Podhalu jako działacz narodowy (aczkolwiek cieszył się opinią patrioty i wroga faszyzmu – znana mi była ta sprawa z mojego wywiadu, autor był wtedy nauczycielem na Kowańcu) żył przecież w tym czasie na Podhalu. Jeśli zaś chodzi o czołowych działaczy ZWZ to ksiądz Karakuła np. był synem chłopca, to samo ks. Kądziołka wszyscy wymienieni na str. 180 działacze jak mi wiadomo, to samo Getyński był synem maszynisty kolejowego, inż. Iwanicki pochodził z ludu i tak samo można wymienić prawie wszystkich na dowód, że pochodzili, „z ludu” i to miała być „prawica społeczna”?

Mówimy o akcji i działaczach na Podhalu. Nie znam jednego wypadku by wśród działaczy tam ZWZ ktokolwiek w latach 1939 do stycznia 1942 (aby być całkiem dokładnym) ujawniał poglądy „prawicy społecznej”. Każdy pragnął końca okupacji, wszyscy żyli skromnie, każdy oglądał się na każdym kroku, czy nie jest śledzony przez konfidentów gestapo- gdzie tu więc miejsce na jakieś ujawnienie „prawicy społecznej”? Ale jeśli autor ma dowody tego twierdzenia niechaj je przytoczy.

Drukarz Ernst, Żyd , rzemieślnik, mój bardzo bliski współpracownik, szczególnie

w wywiadzie,

o poglądach raczej mocno postępowych, człowiek żyjący na stopie materialnej nawet przed wojną skromniej nieraz powtarzał: „ Z diabłem połączyłbym się, by zdruzgotać tę hydrę faszystowską, znikły dawne świetności, a my dzisiaj głodni już bosko prawie musimy przeciwstawić się gwałtom okupanta.” Czy może to było wyrazem „Prawicy Społecznej”?

Na stronie 185 rozpoczyna autor opis tworzenia „Konfederacji Tatrzańskiej” i ustala na str 187 datę „pierwsze dni czerwca 1941r.” jako utworzenie kierowniczej trójki tej „Konfederacji” . I znowu nasuwa się nieodparte pytanie: czy do tej daty na Podhalu nic nie działo się w aspekcie Ruchu Oporu ? Czy i dlaczego autor nie zagłębił się w tej kwestii? Co jest tego powodem? Gdyby autor zbadał sytuację, byłby musiał się zapoznać z faktem istnienia naszej „Dywizji” już od wiosny 1940 roku i byłby się wystrzegał wprowadzenia do swojej pracy na str. 188 teorii o dwóch wrogach czyli po prostu imputowaniu jakimkolwiek czynnikom na Podhalu, że społeczeństwo albo istniejący już na Podhalu Ruch Oporu (który zresztą przemilcza), Nie wiem jaka pod tym względem była sytuacja gdzie indziej, ale jeśli chodzi o Podhale i o czas lat 1939 do 1942 nikt indziej takim teoriom nie hołdował.

Twierdzenie takie jest literaturą zapożyczoną od kogoś, kto może słusznie pisząc o zdarzeniach i nastrojach gdzie indziej a nie na Podhalu rozważa aspekty takiej teorii Na Podhalu nikt tego nie głosił . Z rzetelnym i zgodnym stanem sprawy na Podhalu nie ma to nic wspólnego. Autor schodzi w tym wypadku już całkiem na bezdroża, zniekształca rzeczywisty stan sprawy. A, że tak jest, tego dowodem jest następujący fakt.

Nie jest ważne to, co może ktoś gdzieś

nieodpowiedzialny powiedział albo myślał (o ile coś takiego miało miejsce

na Podhalu, bo o czymś podobnym w odniesieniu do Podhala czytam po raz pierwszy w pracy autora), ale

decydujące jest to, co myślał i czynił eksponent wojskowy ZWZ

na Podhalu podpułkownik Getyński. Gdy bowiem z końcem jesieni 1941 roku Hitler szedł od sukcesu do sukcesu pojawiły się nagle i naokoło Turbacza i gdzie indziej masowo zrzucone przez autentyczne sowieckie lotnictwo ulotki wzywające do współdziałania partyzantki polskiej z partyzantką radziecką, względnie w ogóle do ruchu partyzanckiego, to Getyński któremu przedłożyłem te ulotki nie licząc się z możliwościami na Podhalu, z ogólną sytuacją wojskową i wojenną, gdy siły sowieckie były wtedy z dala od granic Polski, gdy nie mogliśmy konkretnie liczyć na żadną od zewnątrz pomoc, a my sami jeszcze nie byliśmy przygotowani do jakiegokolwiek masowego przeciw hitlerowcom wystąpienia, wydał zasadniczo różnorakie zarządzenia przygotowawcze do czynnego i rychłego wystąpienia naszej „Dywizji”.

I jak w tym świetle wyglądają wywody autora o teorii „dwóch wrogów” na Podhalu?

A Getyński był tym który wtedy miał możliwość i prawo wydania takiej decyzji. Trzeba pamiętać jaka była wtedy sytuacja w latach 1939 do stycznia 1942 . Z nikąd nadziei

na jakąkolwiek

pomoc. Francja pobita, Anglia daleko. Cała niemal Europa u stóp Hitlera. Biła się tylko i jedynie Rosja, ale gdzie i w jakich warunkach ? A by na Podhalu w morzu hitlerowskim, który skupił tutaj wtedy nie tylko masy wojsk, ale i masy jego służb policyjnych, w ich otoczeniu coraz bardziej wzrastającej ilości konfidentów gestapowskich otrzymujemy rozkaz

„przygotowań do rychłego czynnego wystąpienia przeciw okupantowi wraz z ruchem partyzanckim radzieckim.” Gdzie więc dowód, że ktokolwiek odpowiedzialny na Podhalu hołdował teorii dwóch wrogów

Dowody Autora na str. 189 o reakcji polskiej w szeregach ZWZ są tym samym również pozbawione wszelkich podstaw i bezzasadne. Ale aby i tutaj udowodnić jak dalece autor nie liczy się z faktami przeszłości i zasadę że dziejopis winien

się liczyć nie tylko z faktami ale i z zasadą sprawiedliwości to niechaj posłużą następujące fakty: ZWZ według autora hołdował „teorii o dwóch wrogach”. „Dywizja” była tworem niezaprzeczalnie ZWZ, była pierwszą i właściwie jedyną organizacją konspiracyjno- wojskową na Podhalu. Otóż Getyński, dowódca,

rozstrzelany w obozie w Oświęcimiu, pierwszy jego współpracownik inż. Iwanicki zabity w

w Powstaniu Warszawskim,- wybitny nasz współpracownik st.sierżant Błachowski z Nowego Targu zmarł w skutek katuszy jakie zadali mu w więzieniu gestapowcy,- oficer przedwojenny Karol Mehr, ks. Kądziołka i ja, ranny trzykrotnie z broni palnej przez gestapo, przebyliśmy kilka lat w więzieniach gestapo,- żyd Ernst nasz bliski i wyjątkowo przydatny współpracownik zabity przez hitlerowców, - dalej już nie będę wymieniał. Niezawodnie mścili się hitlerowcy na nas nie za głoszenie przez nas „teorii o dwóch wrogach”? Nie inaczej wygląda sprawa według wywodów autora? A dlaczego się na mścili to wiemy my, bo staliśmy przed szefem gestapo w Zakopanym i z nimi on rozmawiał i jego siepacze. Nie autor stał przed gestapo, ale my i nie „Konfederację” nam głównie zarzucano, ale właśnie przynależność donaszaj „Dywizji” bo tej się najbardziej obawiali na Podhalu, jako organizacji wojskowej, organizowanej i przez bojowych oficerów prowadzonej.

Autor opisuje dalej rozwój organizacyjny „Konfederacji” –str.191, po czym na str. 192. myli się. Hitlerowcy żądali futer i nart tylko od żydów a od Polaków tylko wydania nart. Ale to drobiask. Na str. 192 mówi autor, że „referat wojskowy” Konfederacji wyjeżdżał w sprawach organizacyjnych do powiatów Limanowa, Myślenice, do Krakowa i Krosna. Nie wymieniał autor, że tenże „referent” jak go autor nazywa wyjeżdżał także do Warszawy i dalej poza województwo krakowskie. Jak wynika z wywodów autora i jak było w rzeczywistości to była „Konfederacja” tworem obliczonym głównie jako przeciwwaga akcji „Gorallenvolku” i umieszczona ściśle w

powiecie nowotarskim. Po cóż więc ten „referent” /autor miał na myśli Getyńskiego/ miał wyjeżdżać sprawach „Konfederacji” aż do Krosna, nie mającego nic wspólnego z Krzeptowskim ani z „Gorallenvolkiem” ani wreszcie z „Konfederacją”? Nie nasunął ten fakt również żadnych wątpliwości czy ten Getyński był rzeczywiście tylko „referentem” „Konfederacji”, czy autor wiedząc o częstych jego wyjazdach poza Podhale niczego sobie przy tym nie kojarzył. Na str. 194 wymienia autor skład „Konfederacji”, Getyński figuruje tam jako „referent” wojskowy, Iwanicki jako referent wywiadu, a młoda wówczas Jadwiga Apostoła jako sekretarz placówki.

Analizujemy sprawę następująco: Suski poważnie młodszy od Getyńskiego, młodszy od Iwanickiego, w rzeczywistości i z wyglądu typowy ‘cywil’, patriota, działacz ludowy, ale z dowodzeniem wojskowym nie mający nic wspólnego. Getyński sztabowy oficer frontowy, wypróbowany w boju, wykształcony wojskowo jeszcze na froncie ówczesnych walk austro-włoskich we Włoszech w czasie pierwszej wojny światowej, znany i ceniony przed wojną znakomity znawca artylerii, jego specjalności wojskowej. Już z samego wyglądu, z postawy swojej urodzony oficer bojowy i dowódca. I on miał być „referentem” Suskiego, drugiego podobnego „cywila” Popka, zastępcy Suskiego, a może i wreszcie sekretarki

młodej wtedy J. Apostoła. Naprawdę czy pisząc, nie miał autor żadnych danych, a choćby wątpliwości, że coś w tym zestawieniu coś nie gra? Zestawienie to, ex post podane autorowi przez p. Apostoła wypacza zasadniczo sprawy. tym zestawieniu.

Jak ta sprawa przedstawiała się w rzeczywistości?

Ja

k wyżej przedstawiłem i udowodniłem rozpoczęli Getyński i Iwanicki

organizację „Dywizji” już wiosną 1940r. Dookoptowali mnie do sztabu „Dywizji” późnym latem 1940r.

Organizacja o charakterze ściśle wojskowym z tym, że zasięgiem swoim obejmowała przede wszystkim Podhale, ale w późniejszym okresie miała się rozszerzyć po całym Podkarpaciu, względnie połączyć z powstającymi na Podkarpaciu podobnymi wojskowymi organizacjami. W tym celu należało szukać łączności z organizatorami takiego ruchu na Podkarpaciu. Czynił to Getyński, ale współdziałałem nim przy tej akcji. Moim zadaniem było wyszukiwanie ustalanie nazwisk organizatorów, decydujące rozmowy przeprowadzał sam Getyński. I stąd jego wyjazdy poza teren Podhala. O broń miał się każdy członek wystarać sam we własnym zakresie. Członkami mieli być i byli tylko i wyłącznie przedwojenni wojskowi kooptowaliśmy również osoby z spoza sfer wojskowych o ile ludzie ci pod jakimś względem mogli być pożyteczni albo byli konieczni dla naszej organizacji. Względy przynależności partyjnej przedwojennej nie grały tu żadnej roli, tym mniej względy wyznaniowe. Chociaż nie było wielu

Żydów w organizacji, jednak póki nie byli zamknięci

w getcie (a na Podhalu byli stosunkowo bardzo późno stosunku do innych terenów zamknięci , alei wtedy udawało się wielu Żydom poruszać poza gettem a nawet jeździć do okolicznych

powiatów). Dawali pod kierunkiem drukarza Ernsta znakomite wyniki wywiadowcze.

Organizacja była pomyślana systemem raczej „komórkowym”, bezwzględnie zaufani werbowali z kolei następnych zaufanych . Mieliśmy przewidzianych do czasu

objęcia dowodzenia przez zawodowych oficerów przedwojennych na terenach poza Podhalem , swoich mężów zaufania /oczywiście wojskowych/, którzy mieli być oddani z chwilą ujawnienia się na terenach poza Podhalem pod rozkazodawstwo tamtejszych dowódców wojskowych. Jak poznałem Getyńskiego, jego skrytym ale wybitnie ciężącym na wszystkich jego poczynaniach marzeniem i celem było: „nie dać się ubiec nikomu na Podhalu w wystąpieniu orężnym przeciw hitlerowcom,- „my wystąpimy pierwsi”. Gdy się zaś nasze kontakty z Ruchem Oporu na wschód od Podhala a nawet na zachód

na powiat żywiecki/suski/ rozszerzyły, powiedział raz Getyński ‘będziemy pierwsi, pierwsi wystąpimy w górach, pierwsi na całym Podkarpaciu”. Nic dosadniej nie charakteryzuje mentalności , jego ambicji i gotowości do walki, jak te właśnie słowa. Ale zarazem charakteryzuje to także

jego niecierpliwość. Razu pewnego , gdy byłem świadkiem rozmów w gronie jego najbliższych , wśród rodziny w Chrobaczu, a Getyński nie był zadowolony z przebiegu rozmów, krzyknął: „oby nadszedł ten dzień, gdy ubiorę znów mundur”.

Jest lato 1941r. –Hitler uderza na Rosję Sowiecką, zajęty różnymi sprawami wywiadu i innymi w związku z nową wojskowo-polityczną sytuacją , dowiaduję się , że powróciwszy na Podhale niejaki Suski rozpoczął żywą działalność konspiracyjno-polityczną. Nim się zorientowałem w jakim kierunku działalność zmierza, gdy nazwisko Suski staje się coraz bardziej głośnie na Podhalu, dowiaduję się, że Getyński i Iwanicki nawiązali z Suskim łączność i dość często się spotykają.

„Konfederacja” była pomyślana jako twór wyraźnie polityczny i jako przeciwwaga akcji „Gorallenvolku” i jego osobista rozgrywka szczególnie z Wackiem Krzeptowskim Zarówno względ, że nazwisko Suski staje się głośnie na Podhalu, że wymieniają je bez żadnych ostrożności, że mówi się jawnie gdzie trzeba i kiedy nie trzeba, a do akcji „Gorallenvolku” nie przywiązywałem większej wagi a już byłem pewny, że zniechęcony Krzeptowski z

nie mniej zniechęconymi poplecznikami, nie wiele zaszkodzą akcji naszej „Dywizji”, byłem mocno zdziwiony , że Getyński, który sam przecież przedtem, jeśli nie lekceważył , to także większej wagi nie przywiązywał do osoby Krzeptowskiego, ani jego akcji, wszedł bliższy kontakt z Suskim.

Zważywszy odrębne cele naszej „Dywizji” i „Konfederacji” jaką montował Suski, będąc pewnym, że zbytnio kontakty Getyńskiego z Suskim, szczególnie z pracą polityczną Suskiego mogą w bliskiej przyszłości, a na pewno w dalszej zaszkodzić naszej akcji „Dywizji” a konkretnie mówiąc zdekonspirować całą naszą akcję,- odradzałem Getyńskiemu jak najbardziej stanowczo dalszych kontaktów z Suskim, a szczególnie z kręgiem jego współpracowników. „My wojsko, oni politycy, oni niech robią swoje a my róbmy dalej swoje, dotąd działamy w ukryciu doskonale zakonspirowani, poza gronem zaufanych nie wie się o panu i o nas , działa Pan przecież już tyle czasu i jest spokój, a oni Suscy

dopiero rozpoczęli działać a i już o nich wróble na dachu śpiewają , czy to nie przekonuje, że są powody, jest konieczność odcięcia się od ich pracy?”. Iwanicki, chociaż się wahał, ale silnie uczuciowo związany z Getyńskim, nie poparł mnie należycie a trudno było przekonać w czymś Getyńskiego. Był uparty, wierzył widocznie, że i w działalności Suskiego zajmie czołowe stanowisko. Na stronie 193 wspomina autor, że „ marzeniem” konfederatów było uformowanie „dywizji górskiej”. Wzmianka ta jak i wzmianka w przypisie na str. 194, że Getyński został aresztowany za działalność w ZWZ i Konfederacji Tatrzańskiej jest ciekawa, znamienna i charakteryzuje zupełnie bezkrytyczne podejście do informacji jakich udzielano autorowi w związku zjeżdżającą pracą. Albowiem gdyby autor zastanowił się głębiej nad tym, co mu podawano i co podaje w pracy musiał by się zapytać jakie konkretne stanowisko zajmował

Getyński w ZWZ. Byłby się , gdyby był szczerze poinformowany musiał dowiedzieć, że Getyński , oficer sztabowy, wybitny członek ZWZ na Podhalu, dawno już organizuje ramię zbrojne tego ZWZ, tj. naszej „Dywizji” właśnie.

I byłby się autor wystrzegał tego rażącego błędu w pracy swojej i nie podał, że „marzeniem” konfederatów było uformowanie „dywizji górskiej”. Autor coś słyszał o jakiejś „dywizji”, ale nie wiedział , jaki i gdzie ją wstawić w swojej pracy. Apektuję tę „Dywizję” na rzecz tak ściśle politycznej akcji jaka była „Konferencja T.” Inaczej bowiem wygląda sprawa tak, że Getyński formując już swoją w ZWZ „dywizję” marzył widocznie także o jakiejś „dywizji”

osobno dla „Konfederacji”. Dalej skoro już idziemy za tokiem myśli autora, że Getyński był referentem

wojskowym

w ‘Konfederacji’, to nie zapytał autor sam siebie , a czym wobec tego był ZWZZ, skoro przecież, jak pisze autor sam podaje został za przynależność do ZWZ aresztowany. Czy będąc w „Konfederacji „ referentem wojskowym był w ZWZ takim sobie zwykłym pionkiem, skoro go aresztowali. Więc kim i czym był w tej wybitnie wojskowej organizacji, jaką była ZWZ ?. Tego widocznie nie mógł dojść autor, o tym go może i celowo nie informowano. I tak przewija się czerwona nić przez całą pracę autora, ta jego nieznanomość pracy konspiracyjno-organizacyjnej na Podhalu do czasu rozpoczęcia akcji przez Suskiego. – zaciąga ujemnie na całokształcie pracy autora i daje najzupełniej błędny obraz na całokształcie sytuacji po tej linii na Podhalu.

:"obserwujemy jąkamy, dla nas, dla naszej Dywizji możemy odnieść korzyść z pracy Suskiego, kontaktujemy się z nim, bo nasze cele, naszej i jego pracy są zbieżne, ostatecznie zmierzamy do jednego celu, jaka więc może wynikać szkoda dla nas, Wiara, że Suski potrafi utrzymać w tajemnicy swoją pracę, ale skoro Pan jest taki przeciwny naszym z Suskim kontaktom, niechaj się Pan trzyma nadal zdala, tak będzie najlepiej". Nie pomogły moje wobec Getyńskiego wywody: "gdy przyjdzie naprawdę wreszcie do rozgrywki orężnej i tutaj na Podhalu, a nie widzę na razie żadnych szans i widoków na szybki tego moment, to i tak „polecą” na Podhalu i naokoło Podhala wszyscy za Panem a nie za Suskim, jest to oczywiste. Suskiego znają jako polityka Pana jako wojskowego i poznają Pana coraz bardziej jako takiego rozwoju organizacji naszej „Dywizji”. Nim my zaś będziemy mieli okazję do czynnego wystąpienia, możemy być zdekonspirowani, naszą organizację łączy przysięga konspiracyjno-wojskowa, jesteśmy wojskowymi wśród wojskowych, a u Suskiego nie grają względy wojskowe roli, robota jego jest raczej wyłącznie polityczna, jakże łatwo nie związani rygorystyczną przysięgą wojskową mogą wbrew najlepszej nawet ich woli – zdekonspirować się, a wtedy przepadniemy i my”. Getyński zamilkł jak zwykle, gdy uważał dyskusję za ukończoną. Nie chciał słyszeć przestrogi, musiałem milczeć i ja.

Na str.210 do 214 omawia autor „upadek Konfederacji”. Na ogół przedstawia autor tym razem tę sprawę w zasadzie zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy. Przyznaje autor, że upadek organizacji i całej „Konfederacji” spowodował - arcy-prowokator i szpicel gestapo Wegner-Romanowski, przyznaje autor, że Suski nawiązał kontakt względnie nie zachowywał ostrożności w

kontakcie swoim z Wegnerem, począwszy od pierwszego już z tym łotrem spotkania w grudniu 1941r. W ślad za tym spotkaniem wysyłała nawet „Konfederacja” naszą łączniczkę z „bibułą” do Wegnera. „Konfederacja” bowiem, jak podaje nasza łączniczka /łączniczka Dywizji/ na piśmie była za wiedzą Getyńskiego używana od początku grudnia 1941r. przez pierwsze tygodnie stycznia 1942r. również jako łączniczka przez „Konfederację”. Zgoda Getyńskiego i Iwanickiego /łączniczka była jego szwagierką/ na to była zasadniczym, jaskrawym błędem. Łączniczka mimo wówczas nader młodego wieku była pracownicą w wysokim stopniu eksponowaną i narażoną w swojej pracy. Na jej i innych łączników i wywiadowców pracy

przede wszystkim /polegało/ na unikaniu jakiegokolwiek sposobności do zdekonspirowania ich – polegał oczywiście w pierwszej linii byt akcji. Nas Nie widział każdy wtajemniczony, a jeśli to od czasu do czasu

a ją widział każdy i często kto z konspiracją miał do czynienia. Beztruską w dyrygowaniu nią, to "wypożyczanie" jej „Konfederacji”, było obok kontaktów Suskiego Wegnerem powodem i początkiem

„upadku”.

Słusznie pisze autor tylko marginesowo o tym na stronie 211, że jakoby w Chochołowie Wegner przeniknął do tamtejszego ZWZ już jesienią 1941r. i że w wyniku tego nastąpiła w lutym 1942. krwawa w Chochołowie pacyfikacja. Gdyby tak było, tzn. gdyby Wegner jeszcze w jesieni 1941r. miał pewność, że Chochołowie jest poważny ruch antyhitlerowski, było by gestapo w Chochołowie wystąpiło nie po pół roku, ale natychmiast. Chochołowie wystąpiło gestapo jak i gdzie indziej na Podhalu dopiero w wyniku rozszyfrowania "Dywizji" i „Konfederacji” z końcem stycznia 1941r.- wszelkie bowiem pacyfikacje w wyniku tego odbywały się począwszy od lutego 1942r., a więc i w Chochołowie.

Dnia 23 i 24 stycznia 1942r. dowiaduję się i to z dwóch różnych źródeł /jedno było wywiadowcze w terenie, drugie przez podsłuch telefoniczny/, że Wegner odbył z naszą łączniczką telefoniczną rozmowę tego rodzaju, tej treści, że jasnym

było, że akcje

nasze są przed Wegnerem całkowicie zdekonspirowane, a gdy się upewniłem natychmiast, kim jest Wegner, było jasne, że akcje są zdekonspirowane również i tym samym przed gestapo zakopiańskim. Jednym słowem: „chcąc ratować o ile to będzie jeszcze możliwe samą pracą podziemną, chcąc ratować "doły" ruchu podziemnego na Podhalu, co byłoby możliwe, gdyby nie było „góry” na miejscu. Chcąc

ratować wreszcie osobiście tę „góre” jest jeden tylko nakaz dla tej „góry” – natychmiastowa ucieczka tej „góry” i rozproszenie się po kraju. To było zadani, które należało wykonać natychmiast.

Obawiając się, że jesteśmy obserwowani, nie chcąc narazić Getyńskiego i siebie, a bez zezwolenia i rozkazu Getyńskiego opuszczać Podhala, wołam Getyńskiego do N. Targu z prośbą o tajne jego zjawienie się i podanie, gdzie się spotkamy. Getyński zjawia się dopiero 28 stycznia 1941r./?/ i gdy przedstawiam mu gorączkowo wszystkie moje racje i proszę o natychmiastowy dla całej „góry” rozkaz ucieczki z Podhala, odmawia wydania rozkazu argumentem „Pan się nie orientuje – owszem było niebezpieczeństwo, ale jest zażegnane”. Na czym opierał Getyński swoją decyzję. Otóż wyłącznie na tym, że dnia 25 stycznia 1941r odbywał się, gdy podejrzenia Wegnera były już nadto ważne, by przypuszczać, że jest prowokatorem i szpiclem gestapo nad nim w „Konfederacji” sąd ka pturowy i rozważano, czy wydać, czy wstrzymać wykonanie na nim wyroku śmierci. Sąd wydał wyrok śmierci niejednomyślnie, wszyscy bowiem głosowali za wydaniem wyroku śmierci i wykonaniem go, oprócz ...sekretarki „Konfederacji” p. J. Apostoła. Doprawdy trudno nie wyrazić zdziwienia, że tak poważni ludzie, jak Getyński, Iwanicki a nawet suski ulegali opinii tak młodej wówczas i niedoświadczonej osoby. Wyrok nie został wykonany. Sam autor przyznaje, że był to wyrok śmierci dla "Konfederacji". A, że przemilcza istnienie i "Dywizji", nie wymienia, że był to

wyrok śmierci i dla „Dywizji”.

Wypadki toczą się szybko. Suski aresztowany już 30.01.42r., uchodzi z pod rąk gestapo Iwanicki dnia 31.01.r., łączniczka „Dywizji” aresztowana tego dnia, ja uchodzę rąk gestapo ale dopiero dnia 01.02., a Getyński, do którego znowu tego dnia posyłam posłańca /być może, że posłaniec nie dotarł do niego/, mimo, że sytuacja od przeszło tygodnia jest już tak napięta, widocznie nie interesuje się tym co się dzieje w N. Targu i Zakopanem, albo z innych powodów pozostaje w swoim dworku w Chrobaczu pod Jordanowem, gdzie dopiero dnia 02.02.42r., gestapo i jego aresztuje. Ks. Kądziołka, wikary w Rabie Wyżnej też umknął wtedy gestapowcom.

Getyński zginął w Oświęcimiu, Iwanicki zginął w Powstaniu Warszawskim, Suski zginął w Oświęcimiu, ks. Kądziołka i ja przetrzymaliśmy /wskutek zdrady w lecie 1942r. byliśmy aresztowani, przyczep gestapowcy przed ujęciem mnie ranili mnie trzykrotnie z broni palnej/, kilka lat więzienia i obozy koncentracyjne hitlerowskie.

I taki był koniec naszej „Dywizji” i Konfederacji.

Od wczesnej wiosny 1940r., od początku organizacji naszej „Dywizji” do lata 1941r. gdy Suski rozpoczął organizowanie swojej „Konfederacji” , rozwijała się akcja ‘Dywizji” stosunkowo spokojnie bez rozgłosu. Członkowie „Dywizji” wojskowi, strzegli tajemnicy rygor przysięgi wojskowej zabezpieczał

nas skutecznie .

„Góra” Konfederacji kierowana przez ludzi wyłącznie nie wojskowych, nieostrożne kontakty Getyńskiego i Iwanickiego i zezwolenie na posługiwanie się naszą łączniczką, również przez „Konfederację” dały w wyniku to, co było do przewidzenia, a przed czym tak bardzo i tak zdecydowanie przestrzegałem – daremnie. Jeśli dodam jeszcze to, że gdy dnia 28. I. 1941r./?/ bezskutecznie usiłowałem wydobyć od Getyńskiego naszej ucieczki z Podhala, gdy bezpośrednio przed tego samego dnia spotkawszy naszą łączniczkę przedstawiając

jej sytuację ówczesną, którą zresztą , aby nawet wbrew opinii Getyńskiego przynajmniej ona jako najbardziej

zdekonspirowana przed Wegnerem, opuściła przynajmniej czasowo Podhale, to i łączniczka odmówiła wykonania mojej prośby , zasłaniając się – zresztą słusznie zakazem Getyńskiego, ale sądzę, że nawet gdyby uciekła wtedy, nie uratowało by to już sytuacji . Wegner wiedział wiele

już z kontaktów z Suskim, więcej Gestapo nie trzeba było. Łączniczka żyje dziś w Nowym Targu

i jest cennym świadkiem tego wszystkiego co działo się w owym czasie na Podhalu.

Na str. 214 kończąc swoją pracę, autor wyraża się następująco: „Konfederacja” narażona była stale na penetracje w jej szeregach prawicowych ugrupowań politycznych. Niektórzy jej działacze należeli także do ZWZ (Edward Getyński , Eugeniusz Iwanicki.). Usiłowali też przeniknąć do jej szeregów działacze ozonowi ukrywając swoje prawdziwe oblicze „ideowo-polityczne” Były także próby penetracji Konfederacji Tatrzańskiej przez popleczników NSZ.

Jeśli dotychczasowe wywody autora których niezgodność z rzeczywistym stanem rzeczy, wypaczania faktów, zapoznanie i ignorowanie podstaw pracy podziemnej na Podhalu, naginanie faktów i aspektów jeszcze można było wytłumaczyć niewiedzą albo po prostu nieumiejętnością autora wyciągania odpowiednich i jedynie słusznych wniosków z tych danych faktów, które były mu wiadome, przyczem okoliczność, że autor nie był zawodowym wojskowym, ani zresztą członkiem „Dywizji” ani

„Konfederacji” i

polegał na nader bałamutnych jemu podanych wiadomościach, mogła tłumaczyć jego potknięcie w pracy, to twierdzenie jego, powyższe,

okoliczność, że autor *expressis verbis* wymienia jako tych „którzy też” przeniknęli do szeregów „Konfederacji” i przedstawia obu jako obok rzekomych ugrupowań politycznych i ozonowców i NZS-owców) co najmniej nie pożądanym jeśli nie szkodliwym dla „Konfederacji” jest faktem ubolewania godnym , a poza tym zwykłą kalumnią .

Kim byli Getyński i Iwanicki przedstawiłem sądzę dostatecznie jasno, i niedwuznacznie a słowa potwierdzą wszyscy, którzy znali ówczesne stosunki i obu działaczy na Podhalu. A tacy- na szczęście- jeszcze żyją . Niektórzy są jeszcze i dziś stosunkowo młodzi i długo jeszcze zaświadczą o tym, że autor w stosunku do obu popełnił niestety po prostu akt niesławny. Nie dość, że obaj wcale się nie przedostali się do „Konfederacji”, ale wyraźnie poproszeni przez Suskiego celem poparcia go w jego zamierzeniach pracy podziemnej

udzielili mu tego poparcia, trwali w tej pomocy mimo ich przestrzeżenia (nie tylko przeze mnie), że nieopatrny i tragiczny w skutkach swoich krok przepłacili swoim życiem, ale mimo woli przyczynili się do tego, że Suski i jego niedowarzeni i niedoświadczeni współpracownicy zniszczyli i tyle wysiłku i ofiarnej pracy Getyńskiego i Iwanickiego, nie dość, że w wyniku tego położyło swoje życie wiele innych osób

na Podhalu, to autor nie wiadomo po co, chcąc odwrócić uwagę od istoty sprawy i od jedynie winnych katastrofy zguby obu organizacji podziemnych, dopuszcza się lekką ręką niesławę obu męczenników, którzy nie mogą się przecież bronić bo nie żyją.

W czerwcu 1963 r.. w Krakowie odbyło się opowiadanie wolne (nie odczyt) w krakowskim Oddziale PAN-u, gdzie przedstawiłem moje uwagi odnośnie pracy autora. Lojalnie przeze mnie wtedy na czas poinformowany autor był obecny na moim przemówieniu. I gdy w ferworze mowy niefortunnie powiedziałem wskazując na różnicę zawodu i kierunku myślowego

Getyńskiego jako zawodowego bojowego oficera,- i poety, literata, jakim jedynie był przecież Suski „że wojskiem może, powinien

i miał

dowodzić na Podhalu tylko oficer, a nie jakiś poeta”to autor pochwyił szybko moje słowa, żywo protestując przeciw nazwaniu Suskiego „jakimś poetą”, mimo że udowodniłem wtedy prostolinijność, szczerłość i uczciwość Suskiego w ogóle a w szczególności w jego pracy podziemnej . Nie zamilczając jego błędów , ale też nie przemilczając błędów Getyńskiego i Iwanickiego.

Jak w tym zestawieniu mając na uwadze fakty, ocenić należy niesławę, na poziomie jakiej się dopuścił autor w swojej pracy w stosunku do Getyńskiego i Iwanickiego?

Dalej na str. 214 przytacza autor wysoce ujemną i zdecydowanie dyskredytującą opinię jaką wydał tak poważny działacz ludowy prof. Dr hab. Andrzej Waksumndzki „ o zachowaniu się hałaśliwym i nieostrożnym” członków „Konfederacji”. Czyż to opinia tak poważnego i zdającego z wagi swego słowa człowieka nie pokrywa się dosłownie z tym co mówię wyżej i o czym niestety tak daremnie informowałem swojego dowódcę Getyńskiego przestrzegając go kilkakrotnie przed bliższy kontaktem a szczególnie przed współpracą z dalszymi współpracownikami Suskiego ?.

Bo przeciwko kontaktom (ściśle i tylko osobistym)nie miałem zastrzeżeń . I mimo, że autor na tej stronnicy sam wspomina o tej „hałaśliwej nieostrożności” i że aspekt winien być poważną dla autora przestrogą i wskazaniem dla ostrożnej oceny, analizy spokojnej tych wszystkich wynurzeń J. Apostołównej (bo na nich głównie oparł autor swoją pracę) umieszcza autor na następnej i ostatniej stronnicy swej pracy str 215 – wynurzenia tej pani, gdzie obok innych również repliki wymagających i wyjaśnienia wypowiedzi tej pani, mieści się także następujący

ustęp /dosłownie/:"daleko wybiegaliśmy myślą naprzód". Pani ocenia bowiem pracę „Konfederacji” na tle ówczesnej sytuacji i w aspekcie projektów na przyszłość. Na tą samochwałę, pozbawioną jak wykazuje wynik tej pracy wszelkich podstaw, mogę krótko tylko tak odpowiedzieć: „nie tylko nie wybiegali kierownicy daleko w przyszłość, ale nie byli w stanie nawet zorientować się w tym, co się w czasie ich pracy na Podhalu działo.” Plany i zamierzenia były trafne, wykonanie najzupełniej nieudolne.

Wreszcie moja uwaga końcowa. Kilkakrotnie przytacza autor, że "Konfederaci"- przykład str. 187, deklaracja p.3 str.203 przedostatni ustęp tej stronicy i gdzie indziej stali ściśle na gruncie solidaryzmu narodowego i współpracy z wszystkimi organizacjami czynnie i ideowo przeciwstawiającymi się okupantowi a szczególnie na str. 190, przypis 38 przytacza autor dosłownie: „ z dokumentów i wypowiedzi konfederatów wynika, że idei Polski demokratycznej nie utożsamiali oni z demokracją socjalistyczną”. Tak to wszystko prawda mimo, że p. J. Apostoł jak sama twierdzi/podałem wyżej/"daleko wybiegała myślą naprzód". Sam autor podaje, że przewidujący konfederaci nie utożsamiali demokracji z demokracją socjalistyczną, jednak zbierał na Podhalu oświadczenia z podpisami, że....."Konfederacja", gdyby była istniała nadal przeistoczyła by się w zgrupowanie polityczne o charakterze wyraźnie „lewicowym”. Znowu moje zdumienie: po co to autor czynił? Komu to dziś potrzebne? Kto i jaki działacz „Konfederacji” mógł wtedy w czasie najgorętszych z hitleryzmem zmagani przewidzieć jakim torem i nurtem poszłaby dalsza organizacja „Konfederacji”?

Kto o tym wtedy myślał? Każdy, konfederat, nie konfederat myślał o ratowaniu Ojczyzny, o ratowaniu rodziny i siebie, oczekiwał, pragnął wyzwolenia i zniszczenia, wypędzenia okupanta. Kto mógł przewidzieć jakie będą dalsze koleje losu Ojczyzny i Narodu? Na pewno nie udało się to przewidzieć w czasie, gdy „Konfederacja” istniała, w tych kilku miesiącach lata 1941r.- i tym jednym miesiącu 1942r. gdy nad „Konfederacją” zawisła już ręka kata gestapowskiego. Więc po co zbieranie oświadczeń i podpisów???

„HURAGAN” Machejka przeszedł nad Podhalem jak i nad całą Polską niezależnie od wszelkich „przewidywań”, gdyby takie były w ogóle możliwe i takie w ogóle istniały. **Autor dziś poseł na sejm RP i sekretarz ZSL, mając możliwość dyspozycji prasą, drukiem, ogłaszaniem swoich wywodów**
dostosowuje swoje wywody

- **ex post do celów, jakie sam sobie stawia osobiście, ale**

- **co to ma wspólnego z faktami, rzeczywistym ongiś stanem rzeczy, a przede wszystkim**

- **z prawdą ?**

Gdy dziś działacze Getyński i Iwanicki nie żyją, gdy nie mogą się sami bronić i nie mogą sami przedstawić i rozgraniczyć prawdy od nieprawdy musi to uczynić ich bliski współpracownik który to przeżył.

Na końcu chociaż te uwagi nie związane z tematem, pewne wyjaśnienia . Bezpośrednio po omówieniu przeze mnie w czerwcu 1963 roku sprawy „Konfederacji i Dywizji Podhalańskiej” w PAN-ie krakowskim, gdy przedmówca, pracownik naukowy przedstawił historię ogólną Ruchu Oporu w Polsce , a szczególności na południu ówczesnej Polski, wyraził się jeden przedwojenny oficer sztabowy znany jako jeden z najwybitniejszych znawców polskiej wojskowości że **„dziwi go mnóstwo w czasie okupacji działających rozmaitego kierunku i działania podziemnych organizacji konspiracyjnych i że to uważa za wybitnie szkodliwe dla celów i akcji tych organizacji”**

. Uwaga bardzo słuszna. Ale ani ten wybitny, wysokiej szarży wojskowej oficer, który przeżył czas okupacji w jenieckich obozach oficerskich, ani na pewno i młodszy oficerowie powojenni Polski Ludowej nie znali i nie znają warunków w jakich te organizacje działały i musiały działać.

Oficerowie Ci latami

podlegający dyscyplinie i przełożonym wojskowym przywykli do wydawania i odbierania wyraźnych, z góry ułożonych dla wszystkich równych – rozkazów, byli i są kierowani w dyslokacji swojej służbowej takimi właśnie odgórnymi rozkazami.

W pracy podziemnej konspiracyjnej nie brali udziału. Znają wprawdzie warunki ogólne w jakim przyszło działać ruchowi podziemnemu nie znają istoty sprawy, nie znają warunków atmosfery w jakich trzeba było działać. Podobnie jak nigdy nikt czy to pismem, czy to filmu kręconego po wojnie, choćby wyszedł z pod ręki najbardziej utalentowanego twórcy, gdyby ten twórca sam przeszedł gehennę obozową, nie zdoła zobrazować przejść więźniów w obozach koncentracyjnych, tak aby widz czy słuchacz w pełni był w stanie pojąć istotę sprawy, istotę atmosfery obozowej jaką ona była w rzeczywistości.

Tak i jest ze sprawą powstania i dyslokacją organizacji podziemnych. Zależnie od czasu okupacji (początek i dalszy ich rozwój) wydawały poszczególne władze naczelne ruchu podziemnego swoje rozkazy i wskazówki więcej lub mniej ściśle wykonane, które wskazywały także lokalizację akcji .

Ale niezależnie od powyższego szczególnie właśnie w pierwszych latach okupacji a o tych właśnie mówimy, powstały samorzutne akcje podziemne- nieraz potrzebne i jako pierwsze na danym terenie powstające, ale obok nich ale obok nich na tym samym terenie powstały inne tego samego nawet kierunku ideowego. **Dlaczego?**

I tutaj sedno sprawy

Poszczególne akcje były zakonspirowane, organizatorzy i członkowie tych organizacji nie znali siebie wzajemnie i to przez dłuższy czas. I tak długo, aż przypadkiem, albo drogą ich wywiadu doszło do rozpoznania wzajemnego. Ta niewiedza o sobie miała miejsce nieraz na terenowo małym obszarze. Nieraz w tym samym mieście, nieraz nawet na terenie mniejszego osiedla powstały odrębne akcje nie wiedząc wzajemnie o sobie. A cóż dopiero mówić na terenach dalszych. Kto na Podhalu np. mógł na początku okupacji wiedzieć, czy,

gdzie i jakie akcje podziemne są, czy były organizowane

w sąsiednim powiecie nowosądeckim? Te sprawy były wyjaśnione w dalszych latach okupacji. Ale to wymaga czasu i stąd taka ilość a niestety i różnorodność tych akcji. Stan

taki na pewno nie był wskazany ani pożądanym, ale miał i dodatnie strony. Gestapo

nigdy nie wiedziało co się na około święci, było ustawicznie w ruchu musiało nieustannie tropić.

Takim dowodem na to co mówię była partyzancka akcja przedwojennego majora WP. „Hubala” który tyle strat przysporzyła hitlerowcom. Akcja samorzutna w dalszym jej ciągu nawet wbrew- jak wiadomo- rozkazom ZWZ.

Gdy powyżej starałem się skreślić początki zorganizowanego Ruchu Oporu na Podhalu i sędzę, słusznie wyjaśniłem mnóstwo nieścisłości i rozbieżności jakie się stwierdza w pracy Sylwestra Leczykiewicza chciałbym przedstawić myśli przewodnie i wytyczne jakie kierowały mną, w mojej pracy podziemnej i jakie niestety, nie zostały przyjęte przez kierownictwo „Dywizji”. Myśli przewodnie rozwijały się etapami. W miarę upływu czasu, w miarę zdarzeń i moich obserwacji. Sięgnę do czasu mojego przez dwa lata trwającego pobytu w Toruniu. Jak już wcześniej podałem, miałem tam wiele okazji do obserwacji społeczeństwa niemieckiego. Dowiaduje się pewnego dnia o tym, że kierownictwo (zresztą zakonspirowane) tamtejszej loży wolnomularskiej- ma zamiar sprzedać swój okazały w pobliżu Wisły,

ale w śródmieściu położony dom. Dziwiło mnie to, bo wiadomo, wolnomularze nie są materialnie kiepsko fundowani a nikt ich tajemnej

działalności

wówczas nie przeszkadzał. Zaoferowali wówczas ten okazały dom na sprzedaż wojewódzkiej

wówczas Komendzie Policji Państwowej, która delegowała mnie celem obejrzenia domu, pertraktacji i zadania sprawdzenia. Nie będę opisywał kilku piętrowego domu, urządzenia poszczególnych sal obrzędowych ani makabrycznej, na najwyższym piętrze położonej „sali prób”(cała w

czarni, zapadnie- doły, specjalnie urządzone łóżko, brak jakiegokolwiek źródła światła itd.), ale stwierdzam, że urządzenia są prawie nie tknięte, przedmioty obrzędowe (przyпускаm mniej charakterystyczne) są na miejscu, kartoteki członków z dawniejszych lat nietknięte, są fotografie w gablotach i albumach, odnoszę wrażenie, że kierownictwo łoży rozwiązuje się ostatecznie, a na zachowaniu ich tajemnicy przynajmniej odnośnie urządzenia takiego

domu im już nie zależy. Pertraktuje ze mną kupiec toruński z ulicy Szerokiej niejaki Westphal. Panu temu, który zastrzega się, że tylko on w tym wypadku reprezentuje łożę, zależy wyraźnie na pośpiechu, nie podaje wygórowanej ceny domu i rad by był, jak widzę „pozbyć się kłopotu”. W czasie rozmowy zapytuję go tak mimochodem: „Hitler tępi łożę wolnomularskie?”. Westphal wyrwany widocznie nagle z

myśli swoich odpowiada:

„ no właśnie, właśnie”- jest jasne spieszą się ze sprzedażą, może

się potem przesiedlą

gdzie indziej i trudny do podparcia wniosek

„wolnomularze coś wiedzą mają widocznie powody sprzedaży swego tutaj domu i po cichu przy tym liczą się, że Hitler sięgnie i po te tutaj tereny

. Studium hitlerowskiego „Mein Kampf” , dalszy rozwój akcji hitlerowskich przed wojną, bezwzględna dotąd akcja eksterminacyjna hitlerowska już od samego początku okupacji w

Polsce, wskazują, że dąży nie tylko do zagarnięcia Polski. Zgodnie z wypowiedziami swoimi uderzy dalej na wschód to oznacza wojnę długo, bardzo długotrwałą.

W tych warunkach mogę postawić pytanie czy jakkolwiek czynny ruch oporu ma szanse skutecznie przeciwdziałać terrorowi i czy wgląd na straty i zyski tej akcji nie winien być brany bardzo poważnie i ściśle w rachubę? Są to rozważania czysto teoretyczne, bo jeszcze w roku 1939 r, powstał i działał już Ruch Oporu w Polsce Jakim torem więc, w jaki sposób winien, się toczyć Ruch Oporu, aby był najbardziej skuteczny i najmniej brzemienny w straty dla społeczeństwa ? Byłem zawsze pesymistą w obliczu terminów „tych ostatecznych”, w jakich moglibyśmy, w jakich moglibyśmy byli wówczas liczyć na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz Państwa (najbliżsi moi z ówczesnej komendy Policji Polskiej – Urbaniak i Krajewski, mogą powyższe oświadczyć) liczyć na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz na razie nie można, do czasu trzeba trwać i przetrwać . W tym celu należy tworzyć komórki najściślej zakonspirowane, nie wielkie, powierzyć bezwzględnie zaufanym misję tworzenia dalszych komórek. Nie mieć na względzie liczebność ale jakość moralną werbowanych i zakonspirowanych, rozsiewać

komórki nie gęsto obok siebie, ale w każdym razie tak, aby poszczególne już utworzone miały możliwość na podane im hasło i stan osobowy najbliższych im komórek skontaktować się z tymi komórkami. W międzyczasie należy gromadzić broń, amunicję przeprowadzać akcje wywiadowcze „ogólne, płytkie, głębokie”

W odniesieniu do nie zwerbowanych i nie zakonspirowanych przestrzegać należy bezwzględnie dyskrecji i to nawet nie w mniejszej mierze w stosunku do najbliższych, do krewnych, najlepszych przyjaciół, ale będąc zawsze, mimo wszystko, co zajdzie i na co zdobędzie się okupant, nastroju równego, dawać wszystkim przykład, a na razie - jeszcze raz podkreślam - milczeć.

Jeśli chodzi o „Dywizję” to należy werbować tylko byłych wojskowych i związać ich rygorem przysięgi konspiracyjno- wojskowej. Gdy zaś nadeszła by nadeszła by stosowna chwila rzeczywiście orężnego wystąpienia zawiadomić zakonspirowane komórki jednocześnie, przy czym byłem pewny, że zakonspirowani pociągną do czynnego wystąpienia dotąd nie-wtajemniczonych. Innego sposobu, innego rozwiązania nie widziałem i tak radziłem kierownictwu. Niestety było ono raczej za masowością ruchu i za wiązaniem ruchu tak że w aspekcie politycznym.

A przed tym stanowczo przestrzegałem

. Był dopiero styczeń 1942 roku gdy „Dywizja” upadła. Organizowała się i dokonywała już wtedy aktów sabotażu (kolejowego, gospodarczego, wojskowo- politycznego) . I tylko – sądzę -

organizując

się

nadal według wytycznych wyżej przeze mnie podanych, mogła by się rozwijać i nadal

organizować i doczekać późniejszych czasów, gdy machina wojskowa i sieci hitlerowskich służb bezpieczeństwa wraz z ich akcjami eksterminacyjnymi i terrorystycznymi zostały wzięte -od wschodu do zachodu – w dwa ognie. Tak działały inne powstałe w późniejszych latach powstałe ogniwa Ruchu Oporu. Dokonując sabotażu

w miarę w

pierwszych latach okupacji możliwych, rozwijając się i rozszerzając przy jednoczesnym najściślejszym

zdekonspirowaniu byłaby się „Dywizja” a na czele z jej dowódcą ppłk. Getyński doczekał chwili, gdy przybliżyły się fronty działań wojskowych antyhitlerowskich, gdy rozgorzała akcja partyzancka u rubieży Polski, gdy

partyzantka sowiecka stała się już u tych rubieży, gdy wreszcie i akcja zachodnich aliantów wojskowych sięgała już terenów Rzeszy Niemieckiej i wtedy byłby czas na zbrojną akcję i naszej „Dywizji”, i wtedy nie wątpię w to i

nie wątpi nikt, kto go dobrze znał, byłby Getyński wystąpił nie tylko jako „pierwszy” jak tego tak bardzo pragnął, ale byłby wykazał swoje wysokie kwalifikacje dowódcy. Że się tak nie stało, nie umniejsza to w żaden sposób naszego żalu i naszego, jego współpracowników, wielkiego szacunku i naszej zawsze żywej pamięci o tym szlachetnym i z wyglądu i serca i ducha pięknym mężu. I można zrozumieć naszą gorycz, gdy bezbronni po ujęciu nas poza Podhalem, przewożono nas w kajdankach na Podhale z którym wiązaliśmy wówczas tak niedawno jeszcze- tak wielkie nadzieje.....

/-/ Józef Wraubek „Dunajec”, „Wisła”

Kraków ul. Marka 85/9

Odpis powyższy został sporządzony z zachowaniem pomyłek oryginału przez Komisję Historyczną ZBoWiDw Nowym Targu.

Mgr. Bogusław Kudela

Janina Felicja Wraubek

z domu Para

1910 – 1994

Janina Felicja Wraubek z domu Para przyszła na świat 8 marca 1910 roku w Wojakowej, jako córka Józefa (kierownika szkoły) i Heleny z domu Kita. Kilka dni później 13 marca została włączona do wspólnoty wiernych przez ówczesnego wikariusza księdza Jana Bajorskiego, w wojakowskiej świątyni w obecności rodziców chrzestnych Jana Pławeckiego i Felicji Wasyliszyn.

Szkołę powszechną ukończyła w Wojakowej. W czerwcu 1929 roku złożyła egzamin dojrzałości w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim imienia św. Rodziny w Krakowie. Od 1 czerwca 1929 roku podjęła pracę jako nauczycielka w czteroklasowej szkole powszechnej w Biesiadkach koło Czchowa. 24 kwietnia 1933 roku w Warszawie zawarła związek małżeński z Józefem Wraubek. Z dniem 1 sierpnia 1933 roku została przeniesiona do siedmioklasowej szkoły powszechnej w Krośnie, gdzie pracowała do 1937 roku. 1 lutego 1937 roku objęła posadę nauczycielską w Publicznej Szkole Wydziałowej w Toruniu. Następnie 1 września 1937 roku podjęła pracę w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej nr 14 w Toruniu, pracując w niej do wybuchu II wojny światowej. W wyniku wysiedlenia przez Niemców z Pomorza, zamieszkała wraz mężem w Nowym Targu, a po aresztowaniu męża, u rodziców w Krakowie. W okresie okupacji pracowała udzielając prywatnych korepetycji. 16 kwietnia 1945 roku powróciła do Torunia na swoje poprzednie stanowisko w charakterze nauczycielki do szkoły powszechnej nr 14.

9 września 1945 roku została przeniesiona do szkoły powszechnej nr 22 w Toruniu. Z dniem 1 lipca 1947 roku została przeniesiona na stanowisko nauczycielki do Państwowej Szkoły Powszechnej dla Dorosłych nr 1 w Krakowie. 26 maja 1950 roku ukończyła Wyższy Kurs Nauczycielski w Krakowie. Z dniem 1 listopada 1954 roku objęła stanowisko nauczycielki w Szkole Podstawowej dla Pracujących nr 2 w Krakowie, gdzie pracowała do przejścia na emeryturę, do dnia 1 grudnia 1968 roku.

Janina Wraubek 11 listopada 1981 roku została odznaczona Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zmarła 27 października 1994 roku w Krakowie. Pochowana została w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Bibliografia

1. APW – Liber Natorum Wojakowa. T. II/W, s. 63, poz. 11.
2. APA – Teczka personalna Janiny Felicji Wraubek z domu Para.